Nr. 2. Kraków, 15. lutego 1912. Rok XI.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal, kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Słowa prawdy o wiecu.

Doniosłego znaczenia ubiegłego wiecu nauczycielstwa ludowego nie myślimy zaprzeczać. Nie spełnilibyśmy jednak, jako organ krytyczny, należycie naszego zadania, gdybyśmy nawet „post festum“ nie podnieśli jego usterek. Usterki były i to tak liczne, że należy wątpić, czy wobec nich ostateczne cele wiecu będą osiągnięte.

Nauczycielstwo ludowe, zwłaszcza wiejskie i małomiasteczkowe, stanęło karnie w wielotysięcznych szeregach u trybuny wiecowej. Niejeden nauczyciel, niejedna nauczycielka, przypłacili przyjazd na wiec wśród mrozów, dochodzących do 20° Reum. utratą zdrowia, może i życia. Do strugi złota, którą złożono na ołtarzu wspólnej sprawy, dołączyły się najdroższe ofiary z doczesnego jestestwa, bytowania na ziemi.

I zaraz na samym wstępie to biedne, gnębione, wyzyskiwane i głodzone nauczycielstwo doznało rozgoryczenia. Komitet wiecowy przedstawił się zgromadzonym jako klasowa korporacya nauczycielstwa miast stołecznych, z nieliczną przymieszką nauczycielstwa II. klasy. **Nie było w nim ani jednego nauczyciela wiejskiego, lub emeryta!**

Gdy poprzedni wiec zagajał nauczyciel wiejski, p. Głogoszewski, gdy swojem inteligentnem, pełnem prawdy i wiary przemówieniem wywołał dla siebie podziw, a cześć dla wiejskiego nauczycielstwa, które ma między sobą tak dzielnych ludzi, wiec miniony otworzył p. Jan Soleski, który wszystkie uchwały wiecu przedostatniego, jako jego prezes, zabagnił, posiedzeń komitetu nie zwoływał, gdy tenże w myśl akcyi naszego redaktora wkroczył poważnie na drogę politycznej organizacyi, ten sam p. Soleski, który w poprzednim wiecu brał udział bez obawy, aby go z powodu zaprzepaszczenia poprzednich uchwał pociągnięto do odpowiedzialności... Służąc bezwzględnej prawdzie, fakt ten z przykrością notujemy, bo p. Soleski z innych względów jest nam bardzo sympatyczny.

Przewodnictwo p. Nowaka w wiecu uważamy także za pokrzywdzenie nauczycielstwa klas niższych, upośledzonych. P. Nowak umie wprawdzie wygłaszać patetyczne kazania, pretensyonalnie wymachiwać rękami, co ma być oratorską gestykulacyą, przybierać rozmaite pozy i przeróżne modulacye głosu — poza trybuną jednak, gdy go to upośledzone nauczycielstwo nie widzi i nie słyszy — jest dla władz i wpływowych osób bardzo, och bardzo uległy, co na innem miejscu obszerniej omawiamy.

Trzecia osobistość—referent Smulikowski. Niegdyś zwolennik p. Budzanowskiego i jego „ogniska“, sekretarz sanatoryjny z płacą 100 K miesięcznie, teraz przekopyrtnął się w związkowca, a może już niedługo wstąpi w ślady p. Pałki. W prześladowaniu przeciwnika małostkowy i śmieszny, nie znający biedy nauczyciela, bo wyrósł na bruku stolicy. Referował licho frazesem — z uchyleniem wszelkiej krytyki...

Dalszym typem z galeryi komitetu jest p. Bałaban, wielki nędzarz lwowski, bo sam jest dyrektorem i jego żona dyrektorką, mają ze wspólnych pensyi i innych uczciwych dochodów kilkanaście tysięcy koron rocznie. Niegdyś dobrze płatny funkcyonaryusz P. T. P., teraz prezes wrogiego P. T. P. lwowskiego ogniska krakowskiego „Związku“, znający dolę nauczyciela wiejskiego z pieśni i powieści.

Nauczycielki wiejskie reprezentowały strojne koleżanki z I. klasy płac!

Patrząc na taki komitet wygłodzonego nauczycielstwa, widz bezstronny mimowoli zadawał sobie pytanie, czy to rzeczywiście wiec głodomorów, czy giełdziarzy i burżujów pierwszej klasy?...

Od ławy prezydyalnej biła łuna dumnej wielkości: oto my wodze tych rzesz nieprzejrzanych, na nasze słowo pójdą w ogień, wodę, biada wam potężni, gdy nie uzyskacie naszego poparcia.. I znowu jakieś słodkie wejrzenie w tę stronę, gdzie na honorowem miejscu zasiadali możni... Gra wielka, o całą stawkę, lecz jasna, jak na dłoni...

Wiec bez zaproszenia nań opozycyonistów, z wykluczeniem jakiejkolwiek dyskusyi nad postawionymi postulatami, **wiec urządzony w interesie maluczkich, a maluczkich w plenum i deputacyach wyłączający od głosu, to tylko karykatura wiecowa,** smutnie świadcząca o politycznem wyrobieniu nauczycielstwa...

Posłowie mówią... Zabiera głos także zaciekły konserwatysta, syn marszałka kraju, hr. St. Henryk Badeni. Senzacya— jedni syczą, drudzy biją brawo. Pierwsi mieli słuszność. Pan Badeni chyba dlatego przemawiał, aby się poszczycić swoją odwagą w końskiem kasynie, kto wie czy nie o zakład na szampan i... Panowie lubią się bawić, narażać, aby rozerwać nudy...

Zresztą mowy posłów nie dla wszystkich były dostępne. Tylko drobna część nauczycieli, na wiec przybyłych, mogła się pomieścić w sali pałacu sportowego. O tem wiedział z góry komitet. Dlaczego nie urządził wiecu pod gołem niebem? Może dlatego, aby jego majestat nie stracił na uroku, aby uproszone wielkości nie narzekały na złe umieszczenie. Tłum może obradować także za drzwiami, a kto wie, czy także grube spóźnianie pociągów nie było przewidziane i pożądane, aby powstrzymać napływ do sali, zwłaszcza, iż nieprawidłowościom kolejowym doświadczeniem wiecowem z r. 1907. można było zapobiedz.

Rezolucye uchwalono. Pierwszy akt skończony.

A k t d r u g i. Deputacya wiecowa spieszy do marszałka — Badeniego ojca — a do towarzystwa przybiera sobie z posłów także Natana Löwensteina, żyda, którego wybór do parlamentu przypłaciło życiem na bruku drohobyckim kilkudziesięciu ludzi, tego samego, który pomaga przy frymarce Rydzyny na rzecz rządu pruskiego, za co lwowianie zbojkotowali go przy wyborach do rady miejskiej.

Deputacya stawia się hardo: „Żądamy płac czterech rang urzędników państwowych. **Innej regulacyi nauczycielstwo nie przyjmie!**“ W ogrodzie, przed gmachem sejmowym, a daleko od niego — brzmią tryumfalne okrzyki. Oto komitet, oto nasze wodze! Musimy zwyciężyć!

Tylko ten i ów szaraczek, małomowny rusin, lub doświadczony polak, wyraża zdziwienie, dlaczego w deputacyi do marszałka nie wziął udziału bodaj jeden nauczyciel wiejski, lub małomiasteczkowy, znany z prawdomowności i odwagi.

Sytuacyę wyjaśnia im lapidarnie nasz redaktor: a nużby wiejski szarak żądał na teraz tylko zniesienia IV. klasy płac, posunięcia III. kl. do II., podniesienia pięcioleci, polepszenia bytu emerytów, wdów i sierot po nauczycielach ludowych?... Toż my tego chcemy, to nas zadowolni, wołają chórem... Ale nie zadowolni takich nędzarzy, jak Nowak, Soleski, Smulikowski, Bałaban... Niech ich bies porwie krzyczą zapamiętale... A no, widzicie...

A k t t r z e c i. Nędza w mroźnych wagonach rozjeżdża się do domu. Potem w czasie trzaskających mrozów jedzie furą do wiejskich sadyb...

Komitet z uchwał pozostawia strzępy. Najpierw urządza czołobitną wycieczkę do namiestnika Bobrzyńskiego i wiceprezydenta Dembowskiego. Namiestnik zbywa deputatów przy drzwiach, stojąco, jakby chciał powiedzieć: „jacy wy p....“. P. Dembowski czyni im na powitanie wyrzut,

zresztą trafny, iż „wywalają otwarte drzwi“.

Z kwaśną miną wracają na posiedzenie i **uchwalają poufność obrad**, aby się nikt nie dowiedział, jak zdradzają niewzruszony postulat wiecowy — czterech rang — i zasadę nieprzyjęcia jakiejkolwiek innej pomocy, **jak radzą o losie najbiedniejszych, nie mających w komitecie żadnej reprezentacyi.**

Głoszą, iż nie wolno nikomu poza komitetem wiecowym urządzać deputacyi, łamać w ten sposób solidarności zawodowej, a tymczasem sam prezes Nowak tę solidarność łamie, bo ze swoimi związkowymi adherentami urządza na własną rękę deputacyę do sejmu, z pominięciem innych członków komitetu, na czem przez nich przypadkowo został przyłapany. Czy tak postępują ludzie honorowi?...

Niewzruszeni i nieugięci na wiecu trybuni nauczycielstwa prowadzą tajne targi z komisyą szkolną, o... wysokość dodatku drożyźnianego, przy czem znowu najlepiej wychodzi I. kl. płac, a postulat zniesienia klas płacy został na dalszy plan odłożony.

A gdy poseł German wyraża się wobec deputacyi, iż nauczycielstwo go znienawidzi, za to, iż zaprzepaszcza rangi, prezes Nowak (autentyczne!) powiada: „ja się już postaram o uspokojenie nauczycielstwa“. Czy to nie jest najoczywistszą zdradą uchwał wiecowych przez prezesa?

I znowu p. German, jakby uczuł niechęć do p. Nowaka, na jego ofertę odpowiedział: „Dziękuję panu, gdy będę czego potrzebował, zwrócę się do p. Soleskiego“.

Na następstwa tej oferty nie trzeba było długo czekać Skoro tylko spostrzeżono niespodziewaną ustępliwość nieugiętego jak stal, na trybunie wiecowej p. Nowaka, jakoś zaraz pierwotnie projektowana wysokość dodatku drożyźnianego spadła w dół o cały milion!

Tak mówią prawdziwe fakty.

W ich oświetleniu wiec wygląda na frymarkę losem tysięcy nauczycieli, których zaufania ex presidio nadużyto. Słuszną sprawę zabagniono, zamiast ją pchnąć naprzód. I jeżeli się w sejmie objawiła jakaś życzliwość na rzecz nauczycielstwa kl. IV. i III. t. j. najbardziej gnębionego i upośledzonego, należy to zawdzięczyć naszym zabiegom, jasnemu postawieniu sprawy i nadsyłaniu bezpłatnem odnośnych numerów wybitniejszym posłom sejmowym.

Na tem kończymy sprawozdanie z wiecu w oświetleniu uczciwej, wolnej od wszelkich uprzedzeń krytyki. Skutek nie dopisał zamiarom, zawiódł oczekiwania.

Kto chce znać prawdę, ten ją ma w niniejszym artykule. Kto trwa nadal w ślepej wierze dla p. Nowaka et comp. i prawdy w pokorze swego ducha poznać nie chce, ten niech ginie w zaślepieniu — na takich indywiduach nic nam nie zależy, dla takich nie wydajemy gazety. Inne kwestye wiecowe omówimy osobno.

Zamiast regulacyi — dodatek drożyźniany.

Jak zapowiadaliśmy, tak się stało. Sejm, zamiast przeprowadzić jaką taką regulacyę płac nauczycielskich, rzucił tylko ochłapy w formie dodatku drożyźnianego. Uchwalono przeznaczyć na ten cel 2,500.000 koron. Z tego otrzymują nauczyciele lwowscy 100 000, a z reszty wypadnie:

a) 20 procent dodatku do płac zasadniczych (bez wszelkich dodatków) dla nauczycieli, pobierających do 1000 koron rocznie;

b) 15 procent dodatku dla nauczycieli, pobierających płace zasadnicze do 1400 koron rocznie:

c) 10 procent dla wszystkich innych;

d) nauczycielom, mającym mieszkania „in natura“, strąca się 30 koron od powyższej normy.

Według tej skali otrzymają nauczyciele, pobierający 500 K (!!!) 100 K, 700 K 140 K—, 800 K 160 K—, 900 K 180 K—, 1000 K 200 K—, 1110 K 165 K—, 1200 K 180 K—, 1200 K 180 K—, 1300 K 195 K—, 1400 K 210 K—, 1500 K 150 K—, 1700 K 170 K—, 1900 K 190 K—, 2100 K 210 K—, 2300 K 230 K—, 2500 K 250 K.

Wypłata dodatku drożyźnianego nastąpi w dwóch równych połowach, z których pierwsza będzie płatną 1. lipca, a druga 1. października 1912.

Uwagi o dodatku.

Nie ulega wątpliwości, iż największą nędzę cierpią nauczyciele stali i tymczasowi w czwartej klasie płac. Ci przedewszystkiem potrzebują ratunku. Kwota, przeznaczona na dodatki drożyźniane dla ogółu nauczycielstwa, mogła, z nieznacznym dokładem, wystarczyć na całkowite zniesienie IV. klasy płac nauczycielskich, przez co także byt nauczycieli obecnej III. kl. płac zostałby polepszony, bo wszyscy byliby posunięci na najwyższy stopień płacy w klasie III., co ułatwiłoby także posunięcie ich w najbliższej przyszłości do II. klasy płac. W ten sposób najliczniejsza część nauczycielstwa, licząca przeszło 10.000 personalu, byłaby zadowolniona, a stała regulacya posunięta o jeden krok naprzód.

Może stańczycy i ich lokaje powiedzą, że uchwaleniu ustawy, znoszącej IV. kl. płac, stoi na przeszkodzie obstrukcya ruska. Nieprawda! Nauczyciele rusini są zajęci prawie bez wyjątku w IV. klasie płac. Gdyby więc posłom ruskim powiedziano, że rozchodzi się o polepszenie bytu właśnie tej klasy, niewątpliwie zarzuciliby naten czas obstrukcyę, aby najsilniejszym swoim poplecznikom uczynić dolę znośniejszą. Lecz właśnie tego sobie nie życzą stańczycy.

Teraz co do samej wysokości dodatku drożyźnianego. Zasada tylko częściowo sprawiedliwa. 30 procent dodatku drożyźnianego powinni otrzymać wszyscy nauczyciele(ki) klasy III. i IV. płac. Natomiast można było pozbawić dodatku drożyźnianego te stałe kierowniczki szkół, dyrektorki w klasie I. i II, których mężowie są stałymi nauczycielami, lub stałymi dyrektorami w I. i II. klasie płac, lub wreszcie stałymi urzędnikami państwowymi, albo zajmują inne równorzędne stanowisko. Takie panie dodatku drożyźnianego nie potrzebują, bo się mają kilka razy lepiej, niż ich koleżanki, zwłaszcza na wsi, lub w małych miasteczkach. Dlaczego wreszcie ten dodatek ma być wyasygnowany dopiero 1. lipca i 1. października? Wszak drożyzna teraz najbardziej dolega! Czy dlatego, aby przed tym terminem wielu wyginęło z głodu? I to możliwe!

Kopnięcie emerytów.

W Galicyi jest przeszło 5000 emerytów, wdów i sierót po nauczycielach ludowych, pobierających w ogromnej większości wprost żebracze zaopatrzenia. Dość wspomnieć, że są emeryci, którzy za długoletnią służbę w zawodzie nauczycielskim pobierają od 300—1000 koron rocznie, a sieroty bez ojca i bez matki tylko kilka koron miesięcznie na całkowite utrzymanie!

Gdyby w sejmie krajowym była bodaj uncya sprawiedliwości, powinien był polepszyć przedewszystkiem byt emerytów, wdów i sierót po nauczycielach ludowych, bo to jedyna droga do częściowego bodaj zadośćuczynienia za brudny wyzysk i udręczenia, którym ulegali w czasie służby czynnej na daleko gorszych warunkach, niż obecne.

Lecz komisya sejmowa szkolna, budżetowa, a za nią także sejm właśnie wobec tej bezprzykładnej nędzy zajął brutalne, wprost cyniczne stanowisko, którego ze zdrowym rozumem i krztą uczciwości nie można pogodzić.

Dla nauczycieli, będących w czynnej służbie, przeznacza ogółem 2.500.000 koron — dla wszystkich emerytów, wdów i sierót tylko 10.000!

Nikt nie zazdrości dodatków drożyźnianych nauczycielom czynnym, nawet tym, którzy przy kilku tysiącach koron rocznej pensyi otrzymują 250 kor. dodatku drożyźnianego, bo dodatek drożyźniany nie wyrwie z nędzy tego, kto w niej tonie, ani nie nasyci bogaczy. Skoro jednak najniższy dodatek drożyźniany nauczycieli czynnych wynosi 140 koron, jest wprost niebywałym i niepojętym skandalem, aby na jednego emeryta (wdowę, sierotę) przeznaczać przeciętnie mniej niż dwie korony dodatku drożyźnianego, tem bardziej, że nauczyciel czynny może jeszcze coś ubocznie zarobić, gdy emeryt jest już niezdolnym do wszelkiego zarobkowania.

Pastwienie się zatem nad bezsilnymi emerytami, zwłaszcza dawnego typu, nad wdowami i sierotami po nauczycielach ludowych, przynosi wstyd i hańbę całemu krajowi, naszemu społeczeństwu, naszej kulturze, którą pyszałki tak często się szczycą.

Panie Badeni, ojcze i synie, Adamie, Halbanie, Germanie, Abrahamowiczu, co powiecie na to! Co powiecie wy tromtadraci demokratyczni, mający większość w komisyi szkolnej i budżetowej, co powie arcybiskup Bilczewski, piastun Chrystusa i najwyższy w kraju głosiciel chrześcijańskiej sprawiedliwości, co powie p. Dembowski, mający około 20.000 kor. rocznie samych dyet, co powie buńczuczny Okęcki? Taka sprawiedliwość was samych policzkuje i hańbi! Żaden też szanujący swoją godność emeryt, choćby ginął z głodu, nie wyciągnie ręki po judaszowskie srebrniki. Możecie je dać swoim lizuniom i szpiclom. natomiast niech wam, jako hańbę i srom, ten czyn nikczemny zapisze historya.

Emeryt, pobierający za 30 lat służby 500 koron rocznie.

Consulibus pro memoriam!...

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Wydział krajowy przedłożył materyały w sprawie podwyższenia płac nauczycieli ludowych, w których podaje najważniejsze żądania polepszenia bytu materyalnego nauczycieli ludowych, kosztorys sfinansowania tych żądań, oraz zapatrywanie na tęże sprawę rady szkolnej kraj.

Panowie urzędnicy rady szkolnej krajowej złożyli różne rachunki, dodawali, odejmowali, mnożyli, a nawet dzielili, no i wykazali, iż koszt poprawy bytu nauczycielstwa ludowego wyniesie 13 miljonów i mnóstwo tysięcy koron!

Widzisz ty biedny nauczycielu ludowy, ty, niosący oświaty kaganiec, po zapadłych wsiach górskich, przymierający z głodu wraz z swemi dziećmi, których nie masz za co oddać bodaj do terminu u rzemieślnika, widzisz ty, którego żona wśród ciężkiej pracy domowej, wśród nudy głodowej łamie swą głowę myślami, czemby nakarmić siebie, ciebie i czeredę dzieci, widzisz ty nauczycielu ludowy... trzynaście milionów na poprawę twego mizernego bytu! O zgrozo, antychryst chyba niebawem zstąpi na ten padoł, skoro nauczyciel ludowy śmie stawiać takie żądania!

Słusznym gniewem i oburzeniem pałają lica panów hofratów i prezydentów... Ale... niestety!

Dziś, dziś, kiedy urzędnicy państwowi, o tyle lepiej sytuowani od nauczycieli ludowych, wołają, że mało mają na życie, dziś, kiedy w uznaniu tych głosów rząd wprowadza awans czasowy i przenosi całe grupy urzędnicze z rang niższych do wyższych, dziś nie pora panowie hofraci stroić czoło w marsa świętego oburzenia i mydlić nauczycielstwu oczy milionami.. Dziś nauczycielstwo się ocknęło i mimo dotychczasowego wyzysku i tyranizowania, mimo, iż wy panowie hofraci pobieracie w jednym roku z publicznej skarbnicy więcej grosza, niż ono przez całe lata, mimo, iż wasze remuneracye i zapomogi wynoszą wyższe sumy od całorocznych poborów nauczyciela, mimo, że nauczycieli obdzielacie zapomogami niższemi od datków, wypłacanych woźnym waszym i pisarzom, dziś mimo to wszystko nauczycielstwo od postulatów swych nie odstąpi. I nie odstąpi nie w imię jakichś „urojonych idei", lecz w imię tej jednej i jedynie uznawanej, w imię sprawiedliwości! Dziś nauczycielstwo ludowe już nie prosi, ale żąda, i nie to przyjmie, co mu łaskawie zrzucicie ze swego wielkopańskiego stołu, lecz to dać mu musicie, co mu się w imię wszelkiej sprawiedliwości i etyki należy. Nie pora, w chwili zdobyczy, osiągniętych przez urzędników państwowych, na projektowanie polepszenia bytu materyalnego nauczycieli stałych przez podwyższenie dodatków pięcioletnich i znoszenie 4. klasy poborów. Dziś nauczycielstwo ani klas, ani pierwszej, ani ostatniej, ani pięcioleci ni 100 ni 200 K wynoszących nie chce.

Żądamy zupełnego zrównania pod względem poborów z urzędnikami państwowymi, tej mianowicie grupy, od której członków wymagane jest świadectwo dojrzałości ze szkoły średniej. Żądamy zniesienia anachronizmu klas, tej instytucyi, przedpotopowych sięgającej czasów. Jestto pierwszem i najwyższem przykazaniem sprawiedliwości. Do roku 1907 pobierali urzędnicy państwowi czterolecia, od roku 1907, na skutek ich usilnych zabiegów, spowodowanych wzrostem drożyzny, zmieniono czterolecia na trzechlecia, a ilość ich w ten sposób pomnożono, że urzędnik, będący w najwyższym stopniu płacy swej rangi, ma tem samem płacę równą najniższemu stopniowi płacy rangi bezpośrednio wyższej. Skoro więc urzędnikom państwowym nie wystarczały czterolecia, wynoszące, podobnie, jak i obecne trzechlecia po 200 K — to nauczycielowi ludowemu mają wystarczyć pięciolecia, dotychczas wynoszące 100, 150 i 200 K? Więc rada szkolna pięknym giestem rzuca podwyższenie tych dodatków o 100, względnie 50 K i „jest zdania", iż tem podwyższeniem o dziennych 14—28 halerzy polepszy byt materyalny nauczycielstwa? Ejże wysoka władzo, kpiny nie na miejscu i sprawa zbyt poważna, by ją kpinami zbywać. Żądamy i pod tym względem zrównania z urzędnikami państwowymi i — sądzimy — żądania nasze nie są zbyt wygórowane, skoro pragniemy mieć tylko takie prawa, jakie posiadają dziś nawet urzędnicy, zaliczeni do grupy E — a więc do grupy, od której adeptów wymaga się wykształcenia nie sięgającego poza granice szkoły ludowej. Żądamy przeto zniesienia dodatków pięcioletnich, a wprowadzenia trzechleci w wysokości i ilości wprowadzonej dla urzędników państwowych.

No, a nauczycielstwo tymczasowe? Czyżby o niem zapomniano w pałacu rady szkolnej krajowej, czyżby nauczycielstwo to tak było nędznem, iż nie opłaci się nawet o niem wspominać, stawiać projekty i cenne wygłaszać zdania? Czyżby miano rozpocząć odnowienie walącego się budynku od dachu, nie tykając jego zmurszałych i przegniłych podwalin? Nie pomyślano o nauczycielstwie tymczasowem, gdyż pojęcie to łączy się znowu z licznymi milionami, a miliony, to gratka cenna, zbyt cenna, by rzucić ją tej fali nienasyconej, tej armii 10.500 ludzi, armii, stanowiącej trzy czwarte części nauczycielstwa całego kraju! Dziesięć tysięcy pięćset ludzi pełniących ciężką pracę nauczycielską przez lat 3, 9, 15, a nie rzadko i 20 w charakterze tymczasowym, 10.500 ludzi o średniem wykształceniu, których stabilizacya zawisła od całej falangi okoliczności i widzimisię różnorodnych potentatów władz szkolnych, począwszy od rady szkolnej miejscowej, reprezentowanej przeważnie przez wójta analfabetę, aż do panów hofratów w radzie szkolnej krajowej!... Czyżby praca nauczycielstwa ludowego tymczasowego, była mniej ważną, mniej trudną i ciężką od pracy na przykład praktykanta podatkowego? Wszak pracę nauczycielską, luminarze z pod kawek tylekroć wysławiają pod nieba, o ile chodzi im o danie upustu swym podejrzanym społecznikowskim uczuciom... Czyżby praca ta, o ile idzie o jej wynagrodzenie, traciła na tej szczytnej wartości?? A jednak praktykant podatkowy, rozpoczynający karyerę urzędniczą po ukończeniu niższego gimnazyum, ma służbę od dnia wstąpienia policzalną do emerytury, a po odbyciu czteroletniej praktyki (wedle pragmatycznego awansu czasowego) staje się definitywnym urzędnikiem, poczem awansuje automatycznie do poborów rang wyższych... Tymczasem nauczyciel ludowy, posiadający świadectwo dojrzałości ze szkoły średniej, egzaminy kwalifikacyjne i wydziałowe, o ile po długich etapach dowlecze się do stabilizacyi, musi funduszowi szkolnemu krajowemu zapłacić za służbę „przedetatową" czyli tymczasową, o ile chce, by mu tę służbę wliczono do emerytury! Jakiż więc powód, jakie zasady i logika kierują sferami miarodajnemi w stosowaniu praktyk tych do nauczycielstwa ludowego? Zaiste — nie inne, jak tylko logika silniejszego. I tu więc żąda nauczycielstwo reformy. Żąda zniesienia systemu posad stałych i tymczasowych, a zaprowadzenia trzechletniej praktyki adjutowanej. Po złożeniu egzaminu kwalifikacyjnego lub wydziałowego, adjutum będzie stosownie podwyższone, a po trzech latach służby, policzalnej do emerytury, od dnia rozpoczęcia służby, bez jakichkolwiek opłat staje się praktykant nauczycielski definitywnym nauczycielem o poborach rangi XI, poczem następuje awans automatyczny. Dla tych osób stanu nauczycielskiego, które posiadają egzamin wydziałowy, mają być czasokresy awansu automatycznego skrócone.

To są trzy żądania kardynalne nauczycielstwa ludowego, żądania, od których nauczycielstwo odstąpić nie może, nie chce i nie odstąpi. Trzy żądania, które w czasie niedzielnego wiecu były wskaźnikiem, tokiem i wyjściem obrad. Trzy żądania, które kładziemy w pamięć wybrańcom narodu w sejmie i konsulom: panom hofratom w radzie szkolnej krajowej i na wydziale krajowym. Trzy żądania, które kładziemy przed oczy społeczeństwa, tego społeczeństwa, które dojrzało do myśli szerzenia oświaty w ludzie. Kładziemy żądania te z tem przeświadczeniem, że społeczeństwo to rozumie obowiązek na niem ciężący—rozumie, że cechą społeczeństwa dojrzałego duchowo, nie wyzysk, lecz sprawiedliwość być winna. A sfery „miarodajne" szkolne niechaj nie używają na nauczycielstwo ludowe milionowego straszaka, lecz niechaj spełnią słuszne postulaty i spłacą dług względem tegoż nauczycielstwa zaciągnięty. Czasy wyzysku i przemocy runąć muszą! Znalazły się fundusze na 33 milionowe podwyższenie dodatków aktywalnych urzędników, znalazły się dalsze miliony na awans automatyczny — znajdą się i znaleść się muszą miliony na umożliwienie życia setek tysięcy ludzi inteligentnych — dotąd tyranizowanych przez społeczeństwo. To są postulaty nauczycielstwa ludowego — postulaty, poza któremi słychać już pomruk odmętów wzburzonego morza: *Caveant consules!* *Helota.*

Treściwe sprawozdanie z wiecu.

Przybyło nań w niedzielę dnia 14. stycznia b. r., około 8000 nauczycieli i gości przez nich zaproszonych. W hali pałacu sportowego, największej sali lwowskiej, pomieściło się najwyżej 5000, reszta stała na dworze. Z posłów byli obecni: Bandrowski, Leo, Maryewski, Tertil, German, Wasung, Głąbiński, Witos, Schaetzel, Jabłoński, Badeni jun., Janpolski, Bojko, Cieluch, Adam, Rutowski, Matakiewicz,

Daszyński, Buzek, Lisiewiez, Skałowicz, Rauch, Breiter, Reises, Diamand, Marek, Hudec, Makuch, Kojessa, Wityk, Cegielski i inni.

Początek wiecu o 11. przed południem. Zagaił go po polsku Soleski, po rusku Własijczuk. Do prezydyum weszli: Bałaban, Malicki, Nowak, Rudnicki, Soleski, Witwicki, Własijczuk, a p. Popowicz i Gerusiński jako sekretarze.

Referaty wygłosili po polsku p. Smulikowski, po rusku p. Własijczuk. Były trzymane w tonie ostrym. P. Własijczuk zagroził urządzeniem następnego wiecu we Wiedniu i wydaniem broszury w kilku językach europejskich, piętnującej osławnione galicyjskie stosunki szkolne.

Z posłów przemawiali życzliwie dla nauczycielstwa: Bandrowski, Adam, Makuch, Kolessa, Daszyński, Breiter (najmądrzej), Badeni jun, Witos. Podczas przemówienia Witosa powstały nieprzyjazne demonstracye przeciw Stapińskiemu, który już na wiec przybyć się nie ośmielił. Z nauczycieli ludowych, będących uczestnikami wiecu, nie przemówił nikt, dyskusya z ich strony była wogóle wykluczona, w myśl kneblującego swobodę regulaminu obrad.

Uchwalono jednogłośnie następujące rezolucye:

„Nauczycielstwo ludowe protestuje energicznie przeciwko obecnemu miejscowo klasowemu systemowi płac w Galicyi, którego niema w żadnym innym kraju i który w niesłychany sposób krzywdzi cały stan nauczycielski. System ten pozbawia nauczycielstwo ludowe warunków ludzkiej egzystencyi, skazuje je wraz z rodzinami w obecnych stosunkach ekonomicznych na skrajną nędzę, co wprowadza w szeregi nauczycielstwa demoralizacyę i uniemożliwia normalny rozwój kultury obu narodowości w naszym kraju.

„Nauczycielstwo ludowe, nie mogąc istnieć i pracować w tak ciężkich warunkach z korzyścią nad wychowaniem młodzieży, domaga się spełnienia w tym roku najważniejszego postulatu swego, to jest zrównania poborów nauczycielskich z poborami, jakie przysługują urzędnikom państwowym XI., X., IX. i VIII. rangi.

„Nauczycielstwo ludowe domaga się wydania w możliwie najkrótszym czasie pragmatyki służbowej, którąby jasno określała prawa stanu nauczycielskiego

„Nauczycielstwo ludowe domaga się polepszenia doli wdów i sierót po nauczycielach, tudzież poprawy doli emerytów t. zw. dawnego typu.

Po przyjęciu rezolucyi i przemowach posłów, wiec został zamknięty. Następnie odbyła się demonstracya nauczycielstwa przed gmachem sejmowym. Wzięło w niej udział kilka tysięcy uczestników. Komitet wiecowy udał się do marszałka, aby mu podać do wiadomości uchwalone rezolucye. Towarzyszyło mu kilku posłów. Tłumy czekały w ogrodzie pojezuickim. Marszałek dał grzeczną, lecz wymijającą odpowiedź. Zakomunikowano ją zebranym, poczem uczestnicy demonstracyi rozeszli się w spokoju. Skonsygnowane oddziały policyi oraz wojska, ukryte w rozmaitych punktach miasta, nie miały żadnego powodu do „urzędowania“. Nie było rozlewu krwi, ani aresztowań. Nauczycielstwo wiecowało z prawdziwem poczuciem swojej godności i krzywdy.

Skandaliczna reklama.

W czasie minionego wiecu nauczycielskiego, rozdawał p. Budzanowski całemi masami sprawozdanie wydziału „Krajowego ogniska nauczycielskiego“ z loteryi fantowej na rzecz sanatoryum nauczycielskiego. Sprawozdanie to przedstawia w najogólniejszych cyfrach wynik finansowy loteryi, zarazem widok gmachu sanatoryjnego, który ma niebawem stanąć w Szczawnicy na gruncie, darowanym na ten cel przez Adama hr. Stadnickiego. Podajemy z niego wszystkie cyfry, a jest ich, niestety, bardzo mało. Mimo to padają gromem na głowy tych, którzy doprowadzili do podobnego rezultatu, w pierwszej linii na p. Budzanowskiego i p. Smulikowskiego, obecnie członka zarządu głównego krakowskiego „Związku“.

Wydano losów 500 000, wysłano 429.889, wrócono 188.614, w zapasie zostało 70 111, niezwróconych (więc sprzedanych) 241.275. Ze sprzedaży losów, z darów i innych dochodów, po strąceniu wydatków, wynosi z końcem grudnia czysty dochód 25.438 K 80 h.

Ze sprawozdania tego, lubo tendencyjnie przemilcza najważniejsze pozycye, wynika, iż sprzedano około ćwierć miliona losów, za które powinno było wpłynąć do kasy komitetu najmniej 200.000 K, że na cel sanatoryum wpływały także inne dary. Ile te dary wynoszą, o tem sprawozdanie z rozmysłu milczy, nie podaje całkowitej sumy dochodów, co jest skandalem i daje powód do najgorszych przypuszczeń. Możemy jednak właśnie na tej podstawie śmiało przyjąć, iż dochód z darów równał się dochodowi z loteryi, więc razem mogło wpłynąć do kasy komitetu około pół miliona koron!

Co się stało z temi pieniądzmi, skoro nawet fanty do wylosowania były dostarczane darmo przez ludzi dobrej woli? Gdzie się podziała różnica między czystym dochodem w kwocie 25.000 K 80 h. a ogólnym wpływem kasowym, rozmyślnie przemilczonym w sprawozdaniu, wynoszącym przypuszczalnie pół miliona koron? Przecież wszystkich tych pieniędzy nie zjadł sam p. Budzanowski, choć z przedsiębiorstwa loteryjnego zbierał śmietankę, nie zjadł ich także p. głośny reformator nauczycielstwa lud., p. Smulikowski, bo pobierał tak, jak inni sekretarze nauczyciele (a było ich kilku) „tylko“ po 100 K miesięcznego wynagrodzenia, a później, gdy minęły złote czasy, z tego lukratywnego przedsiębiorstwa sprytnie się wycofał!

Na co poszła reszta? To właśnie powinno być najdokładniej wyszczególnione w sprawozdaniu, zwłaszcza po ciężkich oskarżeniach, podnoszonych przeciw gospodarce komitetu w różnych pismach niezależnych.

Bez tych cyfr sprawozdanie jest nawet między skandalami niebywałym dotąd unikatem i wcale nie przynosi zaszczytu tym, którzy je ogłosili drukiem i podpisali t. j. p. Stanisławowi Majerskiemu i p. Mikołajowi Budzanowskiemu.

Skandal jest tem większy, że po jego ujawnieniu, skoro już działalność komitetu wobec nauczycielstwa została kompletnie zdemaskowaną i kiedy nauczycielstwo zamknęło przed nim swoje kieszenie, p. Budzanowski rozwija nową akcyę, obliczoną na wydobywanie tłustych subwencyi na cel sanatoryum od sejmu, rządu i przeróżnych dygnitarzy, nie znających właściwego tła tej sprawy. Pieniądze są na gwałt potrzebne, bo kancelarya komitetu dalej istnieje, dalej są „wydatki administracyjne“, a jeżeli gruba pomoc nie dopisze i ów czysty dochód 25.438 K 80 h wraz z ofiarowanym gruntem w Szczawnicy, na pokrycie tych wydatków może się całkowicie rozejść, tem samem zdechnie kurka, znosząca sekretarzom „złote jajka“. Wtedy dopiero będzie lament, płacz i zgrzytanie zębów!..

W interesie nauczycielstwa leży, aby tę chwilę przyspieszyć, przez zdemaskowanie blagi i nad wyraz rozrzutnej gospodarki komitetu sanatoryjnego. Takich opiekunów nauczycielstwo nie potrzebuje, od nich się wyprasza, przeciw nim zastrzega. A do ludzi dobrej woli, którzy mu chcą przyjść z pomocą woła wielkim głosem: „Trzymajcie się dobrze za kieszenie, nie dajcie halerza komitetowi lwowskiemu, natomiast wspierajcie od dawna istniejące sanatoryum nauczycielskie w Zakopanem, które, mimo szczupłych funduszów, bez blagi, naciągania i krzyczącego marnotrawstwa, czyni wiele dobrego na piersi chorym nauczycielom“.

Drakońskie klasyfikacye i ich skutki.

Pracę nauczyciela tak w szkołach ludowych, jak również i wyższych, poznaje się po jej skutkach. Taka szkoła, jaki nauczyciel. Z tego wynika, iż nadmierne palenie uczniów przy końcowej klasyfikacyi jest niezawodnym znakiem lichoty nauczyciela, który się tego wybryku dopuszcza. Świadczy on najwymowniej, iż odnośny nauczyciel jest skończonym niedołęgą, pozbawionym wszelkich zdolności pedagogiczno-dydaktycznych. Z tych powodów powinien być czem rychlej usunięty z zawodu, bo dla niego staje się ciężarem, a dla społeczeństwa prawdziwem nieszczęściem.

Obecnie stosunki społeczne wszędzie uległy gruntownej zmianie. Prawo pięści i kija nikomu już nie imponuje, bo na pięści znajdą się pięści, a na kije kije. Przełożeni muszą się liczyć z opinią podwładnych, starać się pozyskać ich zaufanie, nie maltretować, poniewierać, drażnić.

W jednem tylko szkolnictwie utrzymały się dotąd stosunki pańszczyźniane w najgorszem tego słowa znaczeniu. Młodzież zdana jest zbyt często na pastwę niedołęgów, przed którymi powołane do tego czynniki nie chcą jej wziąć w opiekę. Atoli duch czasu i w tych stosunkach czyni ogromne, źle dla ciemiężycieli wróżące wyłomy.

Oto wiązanka faktów z naszych szkół średnich, przytoczona w dziennikach po ubiegłej półrocznej klasyfikacyi.

W Suczawie powstało tajne stowarzyszenie uczniów gimnazyalnych celem zamordowania znienawidzonego profesora matematyki, Mokrańskiego. Uczeń Gryczuk na którego padł los do uskutecznienia

zamachu, strzela do prof. Mokrańskiego w klasie, a następnie sobie odbiera życie. A był to uczeń bardzo pilny, porządny, w dodatku z lekcyi utrzymywał staruszkę matkę i wspomagał biedne rodzeństwo.

Czytamy dalej, iż w Kołomyi w tamt. gimnazyum w kl. VI. i VII. a wybuchł strajk uczniów z powodu niesłychanie ostrej klasyfikacyi prof. Bolesława Cichockiego. Na murach miasta ukazały się czarne afisze, piętnujące jego działalność, a na korytarzu szkolnym wymowny napis: „Suczawa“! Podnoszono, iż przez niego miał sobie w zeszłym roku odebrać życie uczeń Buczyński. W obronie strajkujących wystąpiło tamtejsze społeczeństwo na wiecu rodzicielskim.

W szkole realnej w Krośnie spieczętowali profesorowie przeszło połowę uczniów. O stosunkach krośnieńskich pisze „Kurjer lwowski“ w numerze 56. następująco:

„Wtajemniczeni w bliższe stosunki z tą „uczelnią“, zapewniają, że już od kilku miesięcy na takie wyniki byli przygotowani, skoro rada szkolna rutynowane i wyborne siły pedagogiczne zastąpiła najlichszemi, jakie w swem archiwum miała na składzie. To też niejednokrotnie dawały się w ciągu półrocza słyszeć narzekania rodziców na pp. pedagogów. Do czynów heroicznej odwagi zaliczało się pójście n. p. na taką konferencyę wywiadowczą. A jeśli znalazł się jaki wyjątkowo humanitarny nauczyciel, który odważył się młodzieżą poza godzinami szkolnymi zajmować i urządzać warstaty studenckie, lub budowę toru saneczkowego, to było to przez znakomitości pedagogiczne za karygodne przestępstwo uważane. „Ty heblujesz, a ja ci wyhebluję dwóję“ — groził jeden — „Ty chodzisz na tor, będziesz miał złą klasę“ — straszył drugi. Wskutek takich stosunków doszło także do strejku uczniów.

Były strejki szkolne, wnet załagodzone także w innych miejscowościach, nawet w spokojnych dotąd Wadowicach, w których zastrejkowali uczniowie VI. klasy, gdy z niej profesorowie na 26. uczęszczających spalili 17. uczniów.

Drakońskie klasyfikacye w szkołach średnich oddziałują fatalnie na rodziców także przez to, że muszą płacić czesne, co wobec szalejącej drożyzny i braku zarobków staje się dla nich prawdziwą klęską.

Wobec takich stosunków rada szkolna krajowa powinna wyjść z martwego punktu i zarządzić surowe dochodzenie przeciw wszystkim profesorom, którzy w półrocznej klasyfikacyi spieczętowali więcej, niż 10 procent uczniów. Kto zaś dopuścił się takiego wybryku, iż spalił 25 proc., 50 prc., nawet więcej klasyfikowanych, tego należy oddać przedewszystkiem pod obserwacyę lekarską, następnie spensyonować lub usunąć w drodze dyscyplinarnej, jeżeli wybryków dopuszczał się w stanie umysłowej poczytalności. Młodzież szkolna, to zbyt cenny materyał, aby go poświęcać dla zaspokojenia instynktów zwaryowanych, głupich, złośliwych, lub niedołężnych profesorów. Tabakiera dla nosa, nie nos dla tabakiery!

Surowe klasyfikacye w szkołach ludowych są wprawdzie dla rodziców mniej dotkliwe z tego względu, iż nie opłaca się w nich czesnego, atoli deprawują młodzież, zniechęcają ją do nauki, wykolejają. Są więc w ostatecznym rezultacie tak samo szkodliwe, jak w szkołach średnich. I tu, jak tam, spotykamy te same cechy charakterystyczne. Nauczyciel zdolny, pracowity, miłujący swój zawód, z wyjątkiem klasy I., nie pieczętuje wcale uczniów przy klasyfikacyi, a dwójka należy u niego do osobliwości. Natomiast nauczyciel próżniak, skończony leń i niedołęga, swoją nędzotę stara się pokryć nadmierną ilością pieczętowanych uczniów, czem nie tylko szkodzi społeczeństwu, lecz także sobie wystawia najgorsze świadectwo. Nic też dziwnego, że ostateczne rezultaty pracy takiego nauczyciela są te, że uczniowie celujący przepadają po ukończeniu klasy IV. przy egzaminie wstępnym do szkoły średniej. Kto wie, czy nawet sam srogi nauczyciel ów egzamin zdaćby potrafił!

Kończąc na tem nasze uwagi w sprawie drakońskich klasyfikacyi wzywamy władze szkolne, aby przeciw ich sprawcom wystąpiły z prawdziwą energią, zanim się wśród uczniów zakorzenią, na wzór Suczawy, tajne sądy nad profesorami, z władzą wykonawczą, prawem życia i śmierci! Sapienti sat!

Matura w seminaryach nauczycielskich.

Dziennik urzędowy rady szk. krajowej pomieszcza statystyczny wynik egzaminów dojrzałości w seminaryach nauczycielskich w terminie letnim i jesiennym r. 1911.

W seminaryach męskich zdało egzamin dojrzałości uczniów 548, reprobowano 28.

Cyfry zdających maturę są wymowne. Jeżeli n. p. w takiem dużem mieście, jak Tarnów, liczącem 40.000 mieszkańców, mimo kilkudziesięcioletniego istnienia seminaryum, zasiada do matury tylko 37. kandydatów, a z tych się jeszcze reprobuje 7., jest to dowodem surowej klasyfikacyi na niższych latach i przy maturze, co o wydatności pracy grona naucz. chlubnie nie świadczy.

O ileż lepiej pod względem końcowego wyniku przedstawiają się seminarya w daleko mniejszych miastach. W Sokalu zdało maturę 51 uczniów publicznych, w Zaleszczykach 41, w Krośnie 36, a żaden z maturantów nie padł.

W Rzeszowie, w którym dawniej przy maturze pieczętowano bez miłosierdzia, co wywoływało głośne samobójstwa kandydatów, a przeciw temu systemowi protestowała nawet tamt. rada miejska w radzie szk. kraj., nastąpiła nagła sanacya, 31. kandydatów zasiadało do matury i wszyscy zdali. Jednakowoż i ten wynik nie może nas zadowolnić. Dlaczego w 30. tysięcznem mieście tylko tylu kandydatów doszło do 4. roku? Powodu należy szukać w zbyt ostrych klasyfikacyach na niższych latach nauki i te powinny ustać.

Dalsze cyfry. W Krakowie zdawało 76. padło 6., we Lwowie na 47., padło 2., w Stanisławowie na 57—4, w Tarnopolu na 59—2, w Samborze na 60—1, w Starym Sączu na 33—2. w Kętach na 32—4. Cyfry te wykazują, iż stosunkowo najostrzej wypadła matura w seminaryach męskich, w rejonie zachodnim radcy Zaleskiego. Świadczy to o zbytniej surowości egzaminatorów i przewodniczącego, przeceniających formalne znaczenie egzaminu dojrzałości.

W c. k. seminaryach naucz. żeńskich wypadła matura daleko lepiej. We Lwowie zdały ją wszystkie uczenice publiczne (77), w Przemyślu również wszystkie (78), a tylko w Krakowie, więc znowu w rejonie radcy Zaleskiego, na 80 kandydatek padły 4. choć seminaryum to ma wyborowy materyał w uczenicach.

Ogółem zdało egzamin dojrzałości 548 kandydatów i 231 kandydatek, co oznacza ogromną przewagę mężczyzn.

Atoli równocześnie wchodzą w grę prywatne seminarya żeńskie z prawem publiczności. Wynik egzaminu dojrzałości był w nich, z wyjątkiem kilku w Krakowie, wogóle bardzo dobry. We Lwowie, w seminaryum p. Strzałkowskiej zdały maturę wszystkie kandydatki (55), w sem. p. Rydnowskiej na 24. padła 1. W Krakowie w sem. im. prof. Preisendanza przeszły wszystkie kandydatki (57), w sem. p. Münnichowej na 50 padło 3, w sem. Sióstr Bożej Miłości na 36—1. W seminaryum Stanisławowskiem na 36. padła 1. Ogółem seminarya te wyprodukowały 280 nauczycielek, a tylko 9 kandydatek nie zdało matury. Są to wyniki bardzo dobre, zwłaszcza, gdy uwzględnimy trudności, z któremi te seminarya muszą walczyć (brak własnych szkół ćwiczeń, budynków, zbiorów, stałego personalu, i t. d.).

Teraz trzecia kategorya: eksterniści i eksternistki. Do eksternistów należą przeważnie kandydaci, którzy poprzednio, jako uczniowie publiczni, matury nie złożyli — do eksternistek kandydatki z ukończonem prywatnem seminaryum naucz. żeńskiem, bez prawa publiczności i z innem wykształceniem, n. p. licealnem, gimnazyalnem i t. p.

Otóż egzamin dojrzałości tych osób wypadł fatalnie, padło na 112. kandydatów 65., na 719 kandydatek 227. I tu daleko gorsze wyniki są po stronie mężczyzn.

Zresztą zły wynik jest usprawiedliwiony samą naturą rzeczy. Kto nie uczęszczał do należycie urządzonego seminaryum, t. j. do szkoły fachowej, ten tylko wyjątkowo może zdobyć wiedzę, uzdalniającą do zawodu nauczycielskiego.

Ogółem złożyło w r. 1911. egzamin dojrzałości 595 mężczyzn, a 1003 kobiet, razem 1598. Reprobowano 93. mężczyzn, 240 kobiet, razem 333. Liczba nowych maturzystów (tek) pokryła w zupełności zapotrzebowanie i została jeszcze pewna ilość sił bez posad. Później nadmiar sił naucz. będzie coraz większy.

Wreszcie uwaga końcowa. Nauczycielek przybywa rocznie dwa razy więcej, niż nauczycieli. Obecnie stosunek przedstawia się jak 6:4 i będzie dla nauczycieli coraz gorszy. W tem mają źródło usiłowania, inspirowane z góry, a podjęte przez pana Pałkę i towarzyszy, aby przy następnej regulacyi nauczycielkom zredukować płace, bo na tem wyjdą najlepiej, nie nauczyciele, lecz finanse kraju!... Czy się jednak ta sztuka uda, okaże przyszłość!

Wiadomości potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Z Krakowa. P. Ginzel stał się znowu głośny. Rozmaite pisma poważne i humorystyczne przypominają mu dawne grzechy i obecne. Jeżeli w „Ku-

rjerze illustr." był sprawcą paszkwilu na swojego zacnego dyrektora, w takim razie kroku tego musi teraz srodze żałować. I nasza redakcya została zasypaną mnóstwem wiadomości od poważnych osób o działalności pana Ginzla. Przedstawiają go jako typ nauczyciela, który w Krakowie istnieć nie powinien. Nadesłano nam numer „Naprzodu" z 1. lipca 1911, w którym znajduje się następująca notatka: „Jedną z oberhyen Doboszyńskiego był nauczyciel Ginzel. On odbierał od hyen kupione legitymacye i płacił im za nie". Inny korespondent wyraża zdumienie, jak mogą władze szkolne udzielać p. Ginzlowi urlopu i to kilkutygodniowego właśnie w czasie wyborów. Jeżeli wówczas może się rozbijać po mieście, pracować w rozmaitych komitetach, to jest chyba na tyle zdrów, aby uczył w szkole... Albo te przechwałki p. Ginzla, iż z p. prezydentem Leo spijał u Wenzla szampana. Wątpimy, aby były prawdziwe, bo zbyt wielki jest przedział między prezydentem m. Krakowa, a p. Ginzlem, nauczycielem ...szczególnej miary, nawet pod względem moralnym tak silnie przez pisma atakowanym, że tych zarzutów, ze względu na publiczną obyczajność nie możemy rejestrować. Gdyby zresztą tak były, to p. Ginzel popełnia temi przechwałkami gruby nietakt, bo naraża prezydenta miasta, który go, być może, w wyjątkowem położeniu, dopuścił do swego towarzystwa. Także do fachu hyeny wyborczej p. Ginzel nie posiada potrzebnych kwalifikacyi, bo wśród nauczycielstwa nie ma wziętości, a w szerszych warstwach jest zbyt dobrze znany z rozmaitych sprawek, aby mógł skutecznie agitować. Nie poznali się więc na p. Ginzlu ci, którzy go zrobili macherem wyborczym. G. Ginzel poznał się jednak dobrze na ich łatwowierności. Licząc na poparcie swoich protektorów, spychał obowiązki szkolne, a jeżeli przełożony zwracał na to jego uwagę — odpowiadał uprzejmie — aby siedział cicho — bo tylko sobie, nie jemu — może zaszkodzić. (Autentyczne!).. Jak mówią, p. Ginzel, mimo, iż nie ma egzaminu wydziałowego, ma być pewnym, iż w niedługiej przyszłości otrzyma posadę dyrektora szkoły za swoje usługi polityczne... Władze szkolne niech się dobrze zastanowią, do jakich dojdzie następstw, jeżeli typ nauczyciela, reprezentowany przez p. Ginzla, stanie się naprawdę modny...

(C. d. n.)

Z Jarosławia. Tygodnik Jarosławski w num. 3 w artykule „Niebywały skandal" pisze:

Z bolem i przykrością odsłaniamy raka, toczącego ciało tak poważnej instytucyi narodowej, jaką jest „Sokół". Założycielem i propagatorem hazardowych gier w „Sokole" jest niestety c. k. profesor szkoły realnej, p. Michał Gonet. Każdego czwartku zbiera wkoło siebie grono naiwnej młodzieży i w ferbla okrada ich z mienia, podobnie postępuje ze starszymi, pan Gonet bowiem, jako nałogowy ferblista, gra i umie grać. Prawdziwego skandalu widownią był „Sokół" w dniu 9. stycznia b. r. podczas urządzonego opłatka. P. Gonet w salce bocznej wciągnął w grę w ferbla kilka osób, z których na grze z panem profesorem wyszli najgorzej pp. Henryk A., Karol W. i Józef K. Inni przetrwali kilkugodzinną grę hazardową z mniejszym ubytkiem mienia, a właściwie jako majętniejsi nie odczuli tak przegranej. Jeśli „Sokół" stał się miejscem dla uprawiania hazardów, jeżeli ten hazard wprowadził i podtrzymuje profesor, to wszystko się kończy... Pytamy się, jaką powagę wobec uczni, wobec grona nauczycielskiego, wobec innych członków towarzystwa, wobec ludności miasta, może mieć profesor, na którego czole czytamy słowo: szuler! bardzo pokrewne z oszustem i... Przed laty uprawiano w Jarosławiu gry hazardowe na wielką skalę. Po wiodło się jednakże gry szulerskie przepędzić z lokali publicznych, a nawet przeważnie ustały w domach prywatnych. Teraz dowiadujemy się, że szulernia najpiękniej kwitnie i to gdzie? w „Sokole" i kto ją uprawia? profesor Gonet! Nie przypuszczamy, aby wydział „Sokoła" o tem nie wiedział, owszem stanowczo twierdzimy, że profesor Missona, prezes „Sokoła", o tem wie i świadomie toleruje, dlaczego? O tem pomówimy przy innej sposobności... Rada szkolna kraj. powinna z tego faktu wyciągnąć konsekwencye.

W sprawie nauczycielek lwowskich. Na posiedzeniu sekcyi finansowej radca dr. Przygodzki poruszył sprawę 35. nauczycielek, stabilizowanych jeszcze w r. 1906. Chodzi o to, że nauczycielki te otrzymały pensyę wyższą od chwili mianowania przez radę szkolną krajową, a nie od chwili nadania prezenty przez radę miejską, wskutek czego straciły podwyżkę za 4 miesiące. Wniosły więc podanie o wyrównanie im tej różnicy. Sprawa przeszła wszystkie instancye, ale rada miejska jeszcze w poprzednim składzie, przed wyborami, odesłała ją do sekcyi finansowej, do której jednak akty nie doszły, gdyż gdzieś przepadły. Mowca więc prosił, aby sekcya finansowa bez tych aktów wezwała izbę obrachunkową do jak najrychlejszego przedłożenia odpowiednich obliczeń, co też uchwalono.

Załatwienie petycyi nauczycielskich. Sejm Wandzie Tertilówney wliczył do emerytury lata służby od 1. września 1879 do końca lutego 1882 i podwyższył odpowiednio emeryturę, począwszy od 1. stycznia 1911. Cypr. Dobrawskiemu przyznał szósty dodatek pięcioletni począwszy od 1. stycznia 1911. Stan. Strzeszyńskiemu kier. szk. miej. w Stryju wliczył czas służby od 5. lutego 1889 do końca sierpnia 1892. Winc. Samlickiej wliczył do emerytury czas służby od 1. września 1884 do 15. lipca 1885 i podwyższył odpowiednio emeryturę, począwszy od 1. stycznia 1911. Em. Seroiczkowskiej przyznał stałe zaopatrzenie w kwocie 400 K rocznie. Maryi Sowińskiej przyznał emeryturę w kwocie 500 K. Tom. Brzęsiowi wliczył 15 lat do emerytury na wypadek spensyonowania. Zofii Szydoczyńskiej wliczył do emerytury czas służby od 27 września 1895 do 31. lipca 1904. Magd. Willinkowej przyznał stałe zaopatrzenie wdowie w kwocie 400 K. Romanie Kratzerowej dodatek dla trojga dzieci w kwocie po 100 K rocznie dla każdego dziecka. Stan. Kochajowi wliczył do emerytury czas służby od 1. października 1884 do końca lipca 1890. Petr. Mukaczyńskiej podwyższył emeryturę z 900 na 1.200 K rocznie. Magdalenie Keipperowej przyznał stałe zaopatrzenie wdowie w kwocie 400 K rocznie. Eug. Iwancewowej wliczył w drodze łaski do emerytury czas służby od 28. września 1897 do końca sierpnia 1900 i od 1. września 1901 do końca lipca 1907. Winc. Momutowi zaliczył z czasu służby nieskutecznej pięć lat do przyznania dodatków pięcioletnich w celu uzyskania wyższej emerytury od 1. stycznia 1911 r. Emilii Witkowickiej wliczył do emerytury trzy lata służby, Szym. Zającowi czas służby od 16. września 1890 do końca grudnia 1898, Naft. Schipperowi pięć lat służby, Deborze Rosinerównej czas służby spędzonej w szkołach ludowych publicznych w charakterze tymczasowej nauczycielki, Józ. Górskiemu czas służby od 1. września 1877 do końca listopada 1885, Helenie Ziętkiewiczównie czas służby od 1 stycznia 1888 do 27 listopada 1902. Ign. Kostkowi przyznał stałe zaopatrzenie roczne w kwocie 500 K. Maryi Niżankowskiej wliczył do emerytury czas służby od 11. grudnia 1878 do końca sierpnia 1886. Jednorazowy zasiłek przyznał sejm w drodze łaski: Maryi Wenckowej 100 K, Stef. Kowalowi 200 K, And. Nowakowi 100 K, Albinie Dowosserowej 200 K, Maryi Kwiatkowskiej 200 K, Sylw. Jurkowskiemu 100 K, ks. Janowi Filarowi 200 K. Innych petycyi nie uwzględniono.

Finansowe bankructwo Austryi zbliża się szybkim krokiem. Podług wykazu ministerstwa handlu stan bierny bilansu handlowego za r. 1911 wynosi 777½ miliona koron wobec 434·2 mil. w r. 1910. Prócz tego przybywa Austryi rocznie przeszło 400 milionów koron nowych długów, co musi z czasem doprowadzić do finansowej katastrofy. Kiepskich ministrów i innych rządców ma nasza monarchia!

Wprowadzenie nowych mundurków szkolnych dla uczniów szkół średnich projektuje galicyjska rada szk. kraj. Ułożono już żurnale według przeróżnych kompozycyi, a wszystkie są niepraktyczne, wstrętne (strój pończoszkowy, bluza wpuszczona w spodnie!). Najlepiej byłoby w obecnych mundurkach znieść kołnierz stojący na wykładany, a zresztą dalszych zmian nie wprowadzać, bo obecne mundurki są dość praktyczne.

Podwyższenie płac członków wydziału krajowego. Członkowie wydziału krajowego, wybierani przez sejm nie stale, lecz na pewien okres czasu, otrzymują tytułem odszkodowania za swe czynności 12 000 koron rocznego odszkodowania, prócz tłustych dochodów z komisyi, wynoszących z 10 000 koron. Mimo to są niezadowoleni. Obecnie rozwinęli akcyę, aby im sejm podwyższył pensyę i zabezpieczył emeryturę. Ich zdaniem, demokratyzacya społeczeństwa na tem polega, aby podobni „ministrowie autonomiczni" nawet po najkrótszem „urzędowaniu" mieli wraz z rodzinami zabezpieczony dostatni i wygodny byt do samej śmierci, nie mówiąc o rentownem zarobkowaniu ubocznem, bo członkowie wydziału kraj. są albo adwokatami, albo lekarzami, albo obszarnikami. Trudno chyba o większą czelność!...

Z Żywca donoszą, iż tamt. osławiony inspektor szkolny, Widlarz, tłomaczył dzieciom w pewnej szkole ludowej, iż arcyksiążę Karol Stefan, zamieszkały w Żywcu, ma prawo wywieszać ich ojców i nic się mu za to nie stanie. Wartoby tego kacyka, który w tak idyotyczny sposób zaznacza swoją lojalność, raz przecie oddać pod obserwacyę lekarską.

W Andrychowie korespondencya nasza o gospodarce p. Zimnala w tamt. uzup. szkole przemysłowej odniosła ten skutek, iż szkołę tę zlustrował osobisty przyjaciel p. Zimnali, zastępca przewodniczącego miejscowego wydziału szkolnego, c. k. notaryusz. Pan ten, biegły w układaniu kontraktów, testamentów, intercyz przedślubnych i t. p., ale nie w rysunkach, zawodowych, był z rysunkowej lekcyi p. Zimnala, nie posiadającego egzaminu rysunkowego, bardzo zadowolniony! Naturalnie! Czy to nie są operetkowe stosunki?

Jak się jednak w ostatniej chwili dowiadujemy wydział krajowy poskromił chciwość p. Zimnala, mającego kierownictwo uz. szkoły przem. i 8. godzin tygodniowej dobrze płatnej nauki, albowiem zredukował mu liczbę godzin do 2. tygodniowo, a resztę kazał rozdzielić między naucz. Kłapę i Weinera, których tenże poprzednio od nauki usunął. Lecz p. Zimnal i teraz nie dał za wygraną — pierwszemu odstąpił parę godzin, zaś co do drugiego potrafił intrygami przemódz na wydziale miejscowym, iż go do nauki nie dopuścił. Pokrzywdzony dalej remonstruje, co p. Zimnalowi laurów nie przysporzy. Czy nie lepiej trzymać się zasady: „leben und leben lassen", zwłaszcza u schyłku służby, gdy się porosło w pierze?

Z Łańcuckiego. P. Bogumiła Tchórzewska, kier. szk. żeń w Łańcucie, była na kilkuletnim płatnym urlopie. Równocześnie pojawiło się w szematyzmie nauczycielskim jej imię i nazwisko, jako nauczycielki prywatnej szkoły P. P. Benedyktynek we Lwowie. Możeby rada szk. kraj. zechciała zbadać, czy p. Tchórzewska lwowska nie jest identyczną z p. Tchórzewską łańcucką, a jeżeli jest tak, raczy podać wyjaśnienie, dlaczego jedna nauczycielka używa tego rodzaju prerogatyw, gdy inną pensyonuje się bez miłosierdzia, skoro tylko wniesie podanie o urlop.

W Łańcuckiem tylko protegowani i bogaci mają szczęście do urlopów. Dla tych nawet c. k. fizyk jest wyrozumiały. Innych traktuje się pod względem urlopów z całą surowością. Teraz n. p. stara się o dłuższy urlop żona dyr. Romańskiego, b. zastępczyni dyr. Tchórzewskiej, choć świetnie wygląda, a jak niesie fama, radaby z wiosną przejechać się na Rivierę, bo jest zaco, gdyż p. Romańscy są bezdzietni i bogaci. Zdaje się, że rada szk. kraj. będzie skłonną do udzielenia tego urlopu, coby było krzyczącą niesprawiedliwością wobec takich faktów, iż nauczyciele biedni, nieprotegowani, p. Noga i Drzewicki, po ciężkiej operacyi ślepej kiszki zostali wezwani do objęcia obowiązków nauczycielskich! Jest zatem rzeczą wskazaną, aby rada szk. kraj., celem uniknięcia dalszego rozgoryczenia poleciła p. Romańskiej, stawić się przed udzieleniem urlopu we Lwowie u protomedyka.

O lekarzach szkolnych w Krakowie wyraża się „Tygodnik mieszczański" w num. 3. następująco: „Z radością i uznaniem powitały wszystkie sfery mieszkańców Krakowa nowe rozporządzenie rady szkolnej, mocą którego zaprowadzono lekarzy szkolnych. Pominęła jednak rada szkolna jedną i najważniejszą rzecz, mianowicie oznaczenie dokładne czynności i zakresu działania nowo zamianowanych lekarzy szkolnych. Nic dziwnego, że i publiczność z tego powodu w błąd wprowadzoną została, bo, wiedząc o istnieniu lekarzy kolejowych lub kasowych, wie o tem, że mają oni obowiązek leczenia chorych, nie zaś przebierania tylko i odsyłania do innych lekarzy. Po cóż właściwie istnieją lekarze szkolny, jeżeli nie udziela pomocy lekarskiej dzieciom? (całkiem słuszny zarzut. „Gaz. Szk.") Czy po to, aby rozglądać się po ścianach sali szkolnej i zebranym dzieciom napędzić strachu, że są chore?... I były już częste wypadki, że dziecko, uznane przez lekarza szkolnego jako chore dzisiaj, jutro wraca do szkoły z kartką od lekarza specyalisty, że jest zupełnie zdrowe i że może być przyjęte do szkoły! Czyż takie szykanowanie dzieci i rodziców nie jest godne napiętnowania? Rada szkolna nie przypuściła nawet, że wprowadzone w życie urzędowanie lekarzy minie się z celem właściwym, że zamiast pomocy lekarskiej dzieciom, będą rodzice narażeni bez potrzeby na straty i to na straty bez rzeczywistych powodów. Ileż to mamy takich rodzin, które nie są w stanie zapłacić za wizytę lekarską dziecka, w konieczności odejmą sobie od ust, byleby ratować swe pokolenie od wszelakiej choroby. Wreszcie zapytać się wypada, kto się ma zająć leczeniem chorego dziecka, jeżeli szpital jest przepełniony chorymi, a rodzice mimo najszczerszej woli nie mogą płacić lekarza? Czyż w takich razach lekarz szkolny ma być bezczynny? Sądzimy, że rada szk. kierowała się dobrą myślą i nie chciała z pewnością stworzyć zamiast, pomocy działtwie szkolnej, nowej synekury, nie przynoszącej żadnej korzyści dzieciom, a tylko dotkliwe straty rodzicom.

W dalszym ciągu pisze „Tygodnik Mieszczański,"

o lekarzach szkolnych w num. 4.: „Do jednej szkoły z początkiem roku przyszedł lekarze szkolny, zbadał wystraszonym pauprom oczy, uznał kilku chorymi i więcej się nie pokazał. Jeden z uczni wzmiankowanej szkoły ze względu na stan zdrowia nie mógł absolutnie korzystać z ćwiczeń gimnastycznych. Nauczyciel odesłał go do lekarza szkolnego po uwolnienie, bo uważał, iż to należy do jego obowiązków, za które mu płacą. Ponieważ lekarz „szkolny“ nie ma stale oznaczonych dyżurów, więc uczeń udał się do niego do domu. Lekarz „szkolny“ go zbadał, wystawił żądane poświadczenie, lecz za to kazał ojcu dziecka zapłacić pięć koron! Na uwagę ojca, że takie poświadczenie powinno być bezpłatne, odpowiedział lekarz „szkolny“, że uczeń powinien był podczas jego wizytacyi (przed kilku tygodniami!) prosić o zbadanie, bo tylko taka jest bezpłatna.. Fakty te powinny otworzyć oczy władzom szkolnym, że instytucya lekarzy szkolnych w obecnym ustroju, jest tylko plagą i udręczeniem dla szkoły, rodziców i dzieci. Lekarz szkolny powinien przynajmniej dwa razy na tydzień udzielać w szkole bezpłatnej porady lekarskiej wszystkim dzieciom, które o nią się zgłoszą. Inaczej posady lekarzy szkolnych muszą być uważane tylko ze synekury, na zysk, a często i na wyzysk obliczone.

Z Nowego Sącza donoszą. P. Pałka, rozgłośny niegdyś krzykacz i agitator związkowy, który następnie wyparł się „Związku“, co mu ułatwiło zdobycie kierownictwa szkoły w Bochni (straszny awans!), znalazł i w N. Sączu naśladowcę. Oto prezes tut. „Ogniska“ p. M. (nazwisko nieczytelne, prosimy korespondenta wyraźnie je napisać, by przeszło na naszych łamach do historyi), lubo, że był gorliwą „związkową duszą“ na N. Sącz i powiat, że organizował wycieczkę do Lwowa, w ostatniej chwili od wszystkiego się usunął i demonstracyjnie na wiec nie pojechał! Oto tężyzna charakteru macherów „Związku“. Pogrozić im palcem w bucie, równocześnie pokazać błyskotkę, a wyprą się całej swojej przeszłości i pobiegną do pańskiego stołu, aby z pod niego pożerać ochłapy... Czekamy, rychło na tę samą drogę pójdzie p. Broszkiewicz, bo rozmaite znaki na ziemi i niebie (mająca się opróżnić dyrektura) zdają się zwiastować tą metamorfozę.

P. Zygmunt Majer, były nauczyciel ludowy bez kwalifikacyi, autor tendencyjnych, na licznych fałszach opartych rozpraw w „Kurjerze lwowskim“, zatytułowanych szumnie „Z dziejów szkolnictwa ludowego w Galicyi“, znany literat, filozof i poeta, został nareszcie uwolniony z redakcyi „Monitora“. Fakt ten przyjmujemy z niemniejszem zadowoleniem, jak zasłużony poseł Breiter, właściciel tego pisma. Podobno p. Majer, syt sławy literackiej, kompetuje obecnie o intratną posadę ochmistrza zakładu drohowyzkiego. Krzyżyk na drogę. Mamy jednak przekonanie, że polski „Rousseau“ i na tem stanowisku długo nie wytrzyma. Za dużo pretensyi, za mało rozumu!

Strejk żydowski w Bohorodczanach. Na co sobie pozwalają w naszym kraju rozzuchwaleni żydzi, dowodzi fakt następujący. W Bohorodczanach powieszono w klasach tamtejszych publicznych szkół ludowych krzyże, co jest zgodne z ustawami i odwieczną tradycyą. Nie spodobało się to jednak tamtejszym żydom, więc urządzili strejk dzieci, obowiązanych do uczęszczania do szkoły publicznej, potem demonstracyę przed starostwem, wreszcie wysłali telegramy i deputacye do władz centralnych, aby to zarządzenie zniosły, jako obrażające uczucia religijne żydów. Żądaniu temu nie stało się zadość, bo w Austryi nie jest jeszcze religia żydowska religią panującą, a na tronie Habsburgów nie zasiada Rotszyld ani Löwenstein, herbu Rydzyna. Świadczy on jednak wymownie o żydowskiej arogancyi, otwiera społeczeństwu naszemu oczy na to, czem są żydzi, samym zaś żydom gotuje w przyszłości taki sam los, jakiego zażywają w Rosyi. Czas najwyższy, aby żydów wyeliminować ze szkół chrześcijańskich, skoro ich drażni znamię chrześcijanizmu. Niech sobie zakładają własne szkoły żydowskie z żydami nauczycielami i niech toną dalej w swoim fanatyzmie zacofania, nienawiści do chrześcijan, choć są ich pasożytami, aż nadejdzie dzień porachunku, w którym tubylcza ludność zrobi z nimi porządek.

Z Myślenickiego. W Sidzinie był przed kilku laty kierownikiem szkoły Stanisław Dutkiewicz, który wskutek akcyi ludzi złośliwych stracił posadę, wyjechał do Ameryki i przepadł bez wieści. W takiej ciężkiej chwili narzuciła się jego żonie i pozostałym dzieciom na opiekunkę nauczycielka ze Sidziny, p. Stanisława Kotówna. Uczyniła przełożonym propozycyę, aby ją zamianowali prowizoryczną kierowniczką szkoły w Sidzinie, a ona w zamian za to z dochodów za odnajęcie części mieszkania na klasy, z gruntu szkolnego i t. d., będzie płaciła pozostałej żonie wraz z dziećmi 20 złr. miesięcznie. Wszyscy podziwiali jej szlachetność, przyjęto też z zadowoleniem tę propozycyę. Została kierowniczką. Zamiast jednak wypełnić zobowiązanie, podskubała biedną Dutkiewiczową tytułem pożyczki na 340 K i kwoty tej mimo nieprzeliczonych upomnień i zaklinań nie chciała jej zwrócić, choć Dutkiewiczowa znalazła się w największej nędzy. Dutkiewiczowa z rozpaczy wyjechała z dwojgiem dzieci za pożyczane pieniądze do Ameryki, aby wyszukać męża, a nam pozostawiła pełnomocnictwo do ściągnięcia dłużnej kwoty z „dobrej koleżanki“. Dwojgiem dzieci, pozostałemi po Dutkiewiczach, zajęła się nasza redakcya, lecz na procesy nie ma czasu, ani pieniędzy, tem bardziej, że ani koszta, ani należna kwota z p. Kotówny sądownie nie są ściągalne. Apelujemy więc tą drogą, do władz i przełożonych nieznanej nam obecnie z miejsca pobytu p. Stanisławy Kotówny, aby przysługującymi im środkami zniewoliły ją do oddania hańbiącego długu, choćby w ratach miesięcznych, bo pieniądze te są potrzebne na edukacyę biednych dzieci, które przez nią zostały obdarte, a cierpią niesłusznie za dobrze w sądzie naciągnięte przewinienie ojca.

Ze Stanisławowa. Głupiej sprawy smutny koniec. Przed kilku miesiącami wywołało wielką wrzawę w dziennikach pobicie kilku profesorów gimnazyalnych przez policyę. W ich obronie ruszyło się nawet centralne „Stowarzyszenie nauczycieli szkół wyższych“, urządzając deputacye do namiestnika! Domyśleliśmy się zwykłej burdy nocnej i przestrzegali przed nadawaniem jej rozgłosu. Jak się teraz okazuje, mieliśmy słuszność. W sądzie oskarżony przez suplentów Stobódzkiego i Urbanka inspektor policyi Moldauer został uwolniony, natomiast obaj ci panowie zostali skazani na 2 dni aresztu, zamienionego na grzywnę w kwocie po 20 kor. za pobicie Moldauera! Tak samo zostali uwolnieni od zarzutu pobicia panów suplentów kaprale policyi Burdyn i Łabędzki, tylko jeden sierżant policyi Gaszyński został skazany za to przewinienie na 7 dni aresztu, z zamianą na grzywnę. A więc bili profesorowie i bili profesorów. Czy nie lepiej było przy pomocy p. Nimhina całą tę sprawę zatuszować?

Statystyka uczniów i uczenic szkół średnich w Austryi. Ogólna liczba uczniów gimnazyalnych wynosi w bieżącym roku szkolnym w Austryi 105 102 (w tem 3.584 uczenic), z czego na Galicyę przypada najwięcej, bo 37 855 (2.243) Uczniów szkół realnych jest 49.065, z czego przypada na Galicyę tylko 4.014. Razem liczba uczniów szkół średnich w Austryi wynosi 154 067 (w tem 3.584 uczenic). Do liceów żeńskich z prawem publiczności uczęszcza ogółem 11.286 uczenic, z czego na Galicyę przypada 1.619. Galicya zasila gimnazya w stosunku 36% do całej monarchii, realne szkoły 12%, licea 14%.

„Jarskie życie“ Nr. 1. (Czarnowski. Berlin Weissenburgerstr. 27) zawiera: Cześć Wam, jarosze! Jarskie życie, lepszy byt! Jak należy rozumieć wyraz „jarstwo“? Historya ruchu „jarskiego“ w Polsce. Jarstwo, a rozwój siły mieśni. Jarskie rady na porę obecną. Jarstwo skutecznym środkiem przeciwko alkoholizmowi. List byłego rzeźnika do Tołstoja. Kronika. Wiadomości ze świata. Rady praktyczne.

Zjazd niezawisłych ludowców, zwrócony przeciw stapińszczykom, zebrał się w Tarnowie na dniu 14 b. m. celem zawiązania własnego stowarzyszenia politycznego. Zjazd udał się w zupełności — przemawiali na nim tacy szermierze ludowego odrodzenia, jak Wysłouch, Dąbski, Moskwa i inni. Napiętnowano zdradziecką politykę Stapińskiego i wezwano lud polski do politycznej organizacyi. Nowe stowarzyszenie popieramy najgoręcej i życzymy mu najlepszego powodzenia.

Poseł Jampolski, który w sejmowem kole polskiem wytknął otwarcie Stapińskiemu zdradę ludowych interesów, został za karę z klubu stapińszczyków wykluczony, co w obecnej sytuacyi politycznej jest dla niego zaszczytem. Za wykluczeniem głosował także, prócz Ptaka, poseł Bojko, ten sam, którego p. Bałaban jeszcze za życia apoteozował w swoich dziejach Polski (ładne dzieje!) i uczcił go większym portretem, niżeli sędziwego Monarchę. Natomiast sprytny Witos, który, bodaj czy kiedyś nie prześcignie w krętactwach p. Stapińskiego, na to posiedzenie nie przybył, Szwed wyszedł z izby, a czterech innych chłopów głosowało przeciw. Trzeba to dobrze zapamiętać.

„Flottenverein“, a p. Dembowski. W num. 2. „Dziennika urzędowego rady szk. kraj.“ znajduje się gorący apel p. Dembowskiego do nauczycielstwa, aby popierało finansowo austryacki „Flottenverein“, założony celem dostarczenia prywatnych funduszów na wzmocnienie floty wojennej c. i k. marynarki. W myśl tego apelu winni nauczyciele zakładać w każdym powiecie sądowym filie tego stowarzyszenia, tem bardziej, iż dla nauczycieli lud. została wkładka roczna zniżona do 2. koron. Bardzo to pięknie ze strony p. Dembowskiego, że tak dba o powiększenie austryackiej floty wojennej i że w taki tani sposób zaznacza swój ultra-lojalny patryotyzm austryacki. Lepiejby jednak zrobił, aby pilnował szkolnictwa, bo to jego fach, a nie zawracał nauczycielstwu gitary wzmocnieniem floty, bo to do niego nie należy, pominąwszy już fakt, że Austrya nie ma z kim na morzu wojować, bo nie posiada kolonii, a w rozprawie z Włochami będą decydowały bitwy lądowe nad Padem, nie bitwy morskie. Zresztą p. Dembowski ma jako wiceprezydent rady szk. kraj. z dyetami około 50.000 koron rocznego dochodu. Niech więc z tej sumy poświęci na cele „Flottenvereinu“ z 10.000, a we Wiedniu będą mu za ten dar wdzięczniejsi, niż za mizerną w skutkach reklamę w dzienniku urzędowym.

Rada szk. kraj. żenuje się księży. W ostatnich nominacyach stałych okręgowych inspektorów szkolnych znajduje się także ks. Mandyczewski z Nadwornej. Dziwi nas, dlaczego przy jego nazwisku opuszczono „ks.“, skoro jest księdzem. Czy się rada szk. kraj. wstydzi, że już tylu księży zamianowała inspektorami? Zbyteczna powściągliwość, nikt jej za to głowy nie urwie. I my nic nie mamy przeciw nowej nominacyi księży inspektorami, ale pod warunkiem, by zdali maturę w seminaryum naucz. i by rada szk. kraj. każdego z nich przed nadaniem posady ożeniła, choćby za specyalną dyspensą z Rzymu, lub wzorem sławnego niegdyś ks. Orzechowskiego, bo człowiek człowiekiem, a amory, niebezpieczne dla młodych nauczycielek, kryją się także pod sutanną...

„Ne zdurysz rusyna!“ Nauczycielstwo polskie przesyłało bezmyślnie komitetowi wiecowemu swoje korony, nie pytając, czy są mu rzeczywiście potrzebne, nie żądając z ich użycia szczegółowego rachunku. W ten sposób przyszedł komitet wiecowy w posiadanie stosunkowo ogromnej sumy pieniężnej, wynoszącej według naszego obliczenia około 8000 K. Inaczej postąpili rusini. Składki na wiec przesyłali do swoich stowarzyszeń, a te wcale się nie kwapią do oddania ich komitetowi p. Nowaka et comp. i zapewne tego nie uczynią, bo byłoby to lekkomyślnem marnowaniem ruskich pieniędzy. Za te kwoty potrafią coś lepszego zdziałać dla ruskich nauczycieli, niż rozbijanie się luksusowymi pociągami na tajemnicą okryte posiedzenia i deputacye, za słonem odszkodowaniem. Rusini swoim zmysłem praktycznym mogą przyświecać polakom. Są politycznie wyrobieni i uświadomieni. Nie brakło też z ich strony na wiecu surowej krytyki dla komitetu. Tego o polskiem nauczycielstwie powiedzieć nie można. Większość nauczycieli polaków jest tak bezkrytyczna i nieuświadomiona, tak łatwo idzie na lep krzykaczy, mających włane dobro na oku, iż litość bierze patrzeć na to upośledzenie.

Od Redakcyi. Dzisiejszy numer wychodzi z nieznacznem opóźnieniem, albowiem nasz redaktor wyjeżdżał w tym czasie „incognito“ dwa razy do Lwowa, aby śledzić działalność komitetu wiecowego, a przedewszystkiem p. Nowaka. Wyjazdy opłaciły się sowicie. Teraz też możemy, na podstawie niezbitych dowodów, zdemaskować wszystkich trybunów nauczycielstwa, zblokowanych w towarzystwo wzajemnej adoracyi, ich fałsze, rozsiewane słowem i drukiem, ich działalność, pełną krętactwa. Ktokolwiek otrzyma ten, lub dalsze numery, a wydamy je w większej liczbie, niechaj zwołuje koleżeńskie konferencye celem wzajemnego oświecania się o sytuacyi, która dzięki polityce tych trybunów stała się naprawdę groźną. 333 Prosimy o dalsze numery.

Sejm został zamknięty na dniu 15 b. m. Przed zamknięciem został uchwalony dodatek drożyźniany dla nauczycielstwa ludowego według wyżej podanej normy. Przyjęto także rezolucyę sejmowej komisyi szkolnej, wzywającą radę szk. kraj., aby posady kierowniczek przy szkołach żeńskich nadawała przedewszystkiem należycie ukwalifikowanym nauczycielkom. Stylizacya wezwania nie jest bezwzględnie wykluczająca. Co się zaś tyczy własnej regulacyi płac nauczycieli lud. referat p. Germana, analogiczny do wniosków rady szk. kraj., został uchwałą sejmu przesłany do rady szk. kraj. i wydziału kraj. celem wygotowania projektu ustawy na najbliższe posiedzenie sejmu, który ma być zwołany za 9 miesięcy.



Upraszamy o jak największe rozszerzanie pisma i jednanie mu nowych prenumeratorów.

Krajowe Stowarzyszenie „Samopomoc literacka nauczycieli" we Lwowie

przyjmuje do druku rękopisy P.T. Kolegów i Koleżanek, omawiające w formie powiastkowej wiedzę naukową, ekonomiczną, przemysłowo-handlową, rolniczą i gospodarczą również zbiorowe powiastki — nadające się na nagrodę pilności dla młodzieży szkolnej ludowej, szczególnie wiejskiej — płacąc za rękopisy honoraryum autorskie według umowy. Nadto przyjmuje Towarzystwo w komis prace członków, wydane własnym nakładem, mając obecnie na składzie:

Z. Stankiewiczowa: Na polach Grunwaldu K —·20
E. Szajowski: Słowniczek niemiecko-polski
na III kl. lud. . . . . „ —·40
na IV. „ „ . . . . „ —·50
na V. i VI. lud. oraz I., II. wydziałową męską, jeden egzemplarz dla wszystkich klas razem . . . . „ —·60
na klasę V. i VI. lud oraz na I. i II. wydz. żeńską . . . . „ —·60
Do książki Gayczaka na III wydz męską „ —·50
Do książki Gayczaka na III. wydz. żeńską „ —·50
Polsko-ruski elementarz porównawczy do wyuczenia się czytania i pisania po rusku w 18 półgodzinnych lekcyach . . . „ —·50
Jak leczyć nieuctwo . . . . „ —·30
Unarodowienie szkoły w duchu postępowym, szkic historyczny . . . . . . „ 1·—
Tylko dla grzecznych dzieci, śliczne, barwnie ilustrowane powiastki na kartonie tom I. i II po . . . . „ 1·—
Powiastki pojedyncze ilustrowane po . „ —·20
do nabycia również w polskiem Tow. pedagogicznem z opustem 30%.
A. Haluza: Szczegółowy plan lekcyjny na I. lub II. kl. szkół lud. męsk. i żeńsk. po „ —·40
K. Zimowski: Praktyczna gramatyka polska „ —·60
O królowej polskiej Jadwidze . . . . „ —·10
Z czasów Chrobrego . . . . „ —·70
Mapa historyczna Polski . . . . . . „ —·10
J. Ciembroniewicz: Mistrz Twardowski. Pamiętnik zająca. Pośród zwierząt. W puszczy litewskiej. Raj ptasi. W polskiej puszczy.
J. Lorenz: Zmartwychwstanie.
E. Cenar: Gimnastyka szkolna i gry . . „ 4·—
S. Syc: Jąkalstwo i jego leczenie . . . „ 1·20
Szkolne kasy oszczędności . . . . . „ 1·20
Anormalni . . . . „ 1·20
J. Nowakowski: Na przełomie, powieść uscenizowana na tle stosunków naucz. „ 2·—
Gracze, sztuka w 3 aktach . . . . . „ 1·50
Stan wyjątkowy, sztuka ludowa w 4 aktach „ 1·50
S. Spitzer: Poczucie obowiązku. Maurycy br. Hirsch Mojżesz Majmonides rabin, filozof, lekarz i książę.
L. Silberstein: Geometrya na kl. I., II. i III. wydziałową aprobowane do użytku szkolnego.

Bliższych informacyi udziela **E. Szajowski, prezes, Mączna 30 lub sekretarz A. Haluza, nauczyciel c. k. Seminaryum we Lwowie, ulica Kalecza L. 5.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (2.). Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.